

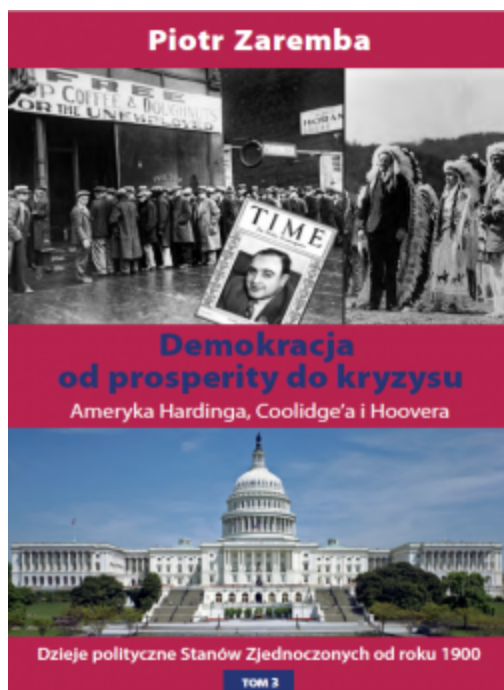
Paradoksy świata Gatsby'ego – rozmowa z Piotrem Zarembą o jego książce „Demokracja od prosperity do kryzysu. Ameryka Hardinga, Coolidge’a i Hoovera”

Choć mnie korci, to nie stosuję na każdej stronie porównań z polską polityką – mówi o książce Piotr Zaremba



Jest to praca naukowa. Staram się jednak przywoływać sporo anegdot, historii dotyczących poszczególnych bohaterów, które wydają mi się atrakcyjne. Doświadczenie dziennikarskie pozwala mi pisać językiem wydobywającym je. To jest model historiografii amerykańskiej. W Ameryce historycy starają się pisać atrakcyjnie. To te książki służyły mi jako źródło wiedzy i na nich się wzorowałem – mówi Piotr Zaremba o

swojej nowej książce „Demokracja od prosperity do kryzysu. Ameryka Hardinga, Coolidge’a i Hoovera”. Rozmowę specjalnie dla Teologii Politycznej przeprowadził Piotr Górski



Piotr Górski (Teologia Polityczna):

Po dwóch kadencjach odchodzi demokratyczny prezydent, Woodrow Wilson laureat Pokojowej Nagrody Nobla. W wyborach wygrywa kandydat republikański Warren Harding, któremu nawet w prawyborach nie dawano dużych szans. Prowadzi kampanię pod hasłem *Make America Normal Again*, a dokładnie *Return to normalcy*. Co stało za wielkim sukcesem Hardinga? Demokratyczny kandydat James Cox przegrał z kretesem.

Piotr Zaremba, pisarz, publicysta: Przede wszystkim zmęczenie wojną i wszystkim, co się z nią kojarzyło. Demokratyczną administrację można było obwiniać za wszystkie niedogodności i patologie związane z nią – wysłanie wojska do Europy, ingerencję w gospodarkę, radykalny wzrost podatków, kontrolę cen. Do tego dochodziły represje zwrócone

przeciwko niezadowolonym z wojennej polityki radykałom. To paradoks, ponieważ myśląc dzisiejszymi kategoriami, to demokraci byli bardziej na lewo. Różne grupy narodowościowe – Niemcy czy Irlandczycy – także nie były entuzjastami wojny. Oczywiście one nie w całości stały po stronie republikanów, którzy przecież byli współautorami wejścia Ameryki do wojny.

Jednak niechęć przenosi się na rządzących, a prezydentem był demokraci. Dodatkowo ostatnim akordem rządów Wilsona był spór o Ligę Narodów. Ostatecznie Wilson przegrał go w Senacie przede wszystkim głosami republikanów, a demokraci nie zachowali w tej sprawie jedności. Pomimo tego wytworzyło się wrażenie, że dążąc do wprowadzenia Ameryki do Ligi Narodów chcą oni przedłużyć czas silnego zaangażowania w sprawy europejskie. Skoro w przyszłości będzie możliwość udziału w sankcjach przeciwko krajom europejskim łamiącym zasady pokojowe, to nasi chłopcy znowu popłyną do Europy walczyć o nieswoje sprawy.

Harding szermował więc hasłem amerykanizmu, i tu istnieje odległa analogia do czasów obecnych, do kampanii Donalda Trumpa. Tamten republikanin zapowiadał ograniczenie napływu imigrantów, zapowiadał podniesienie ceł, większą ochronę własnego rynku. A trzeba pamiętać, że pod koniec rządów Wilsona rozpoczęła się powojenna minidepresja. Harding przedstawiał ochronę własnej gospodarki jako receptę i ten amerykanizm był elementem licytacji.

W ten sposób rozpoczęła się dwunastoletnia era republikanów, którą opisuje Pan w trzecim tomie *Dziejów politycznych Stanów Zjednoczonych od roku 1900* pod tytułem *Demokracja od*

***prosperity do kryzysu.* Był to czas prezydentów Hardinga, Calvina Coolidge'a i Herberta Hoovera, postaci znacznie mniej znanych.**

Przez ten okres republikanie utrzymywali się przy władzy, ponieważ ówczesni Amerykanie byli generalnie zadowoleni z ich rządów. To rządy, do pewnego momentu, naznaczone prosperitą. Było niskie bezrobocie, niska inflację i wzrost gospodarczy, na dokładkę obniżano podatki, a jednak wpływy do budżetu były wyższe, a nie obniżyły się. Z tego punktu widzenia był to okres szczęścia. Wyśnzione eldorado z marzeń wolnorynkowców, zwolenników tradycyjnych amerykańskich mitów.

Dlaczego więc tak słabo utrzymało się w historii? Dlaczego ci prezydenci zeszli na drugi plan?

Na ocenie lat 20. zaciążyło to, co wydarzyło się na końcu dekady. W 1929 roku wybuchł wielki kryzys będący praktycznie kataklizmem. Z tego powodu późniejsze generacje odrzuciły ten okres. Na to miały wpływ także lewicowe sympatie większości historyków. W swoich pracach nie eksponowali prosperity, lecz swoistą karę za jej iluzję.

Na dokładkę republikańscy prezydenci jawili się jako postacie nie tylko naznaczone finałem, ale i wyciągnięte trochę z drugiego szeregu. Zostali uznani za nie do końca udanych. Harding był prezydentem z przypadku, a potem postacią uwikłaną w afery, co się okazało dopiero po jego śmierci w dwa i pół roku po objęciu stanowiska. Coolidge z kolei był szefem państwa, który bardzo podkreślał bierność rządu. Jak

się jest mało aktywnym, to się nie przechodzi do historii. Paradoksalnie za najbardziej nieudanego uznano najzdolniejszego z nich, czyli Hoovera.

Hoover był niewątpliwie dobrym administratorem. W latach 20. odegrał wielką rolę jako sekretarz handlu, instrumentami rządowymi zresztą wspierał biznes. Uważał, że w wolnorynkowym społeczeństwie rząd również powinien być aktywny. Natomiast poniósł klęskę w walce z kryzysem, za co został ukarany. Nie tyle więc nie przeszedł do historii, co przeszedł jako prezydent który poniósł klęskę. Symboliczna była jego kampania w 1932 roku, w której nie potrafił pokazać się z uśmiechniętą twarzą, cały czas chodził ponury. Później uczestniczył w polityce jako autorytet republikański, jednak wciąż zastanawiano się czy nie chować go jako „autora” klęski.

Wspomniał Pan o kryzysie jako karze za winy. Toczy się spór o to, czy był on wynikiem wypaczeń wolnego rynku czy jednak błędnej ingerencji państwa.

Strona keynesowska, której wybitnym przedstawicielem jest John Kenneth Galbraith, uważa, że to pasywność rządu i nierównowaga między dochodami korporacji a dochodami ludzi spowodowała kryzys. Inni twierdzili nie tyle, że ingerencja państwa spowodowała kryzys, lecz patologie na innych polach, na przykład nadmierna spekulacja giełdowa, której FED nie przeciwdziałał dostatecznie. Szukano więc przyczyn w monetaryzmie, polityce finansowej. Była też modna teoria, dziś podważana przez historyków gospodarki, że to protekcjonizm

przyczynił się do kryzysu. Odcięcie się murem ceł rozregulowało gospodarkę światową, która nie potrafiła dojść do równowagi. Takie podejście jest wciąż modne wśród osób o wolnorynkowych poglądach

Spór pojawia się również wśród możliwych recept wyjścia z kryzysu. Na pewno Hoover sobie nie poradził. Są osoby, które twierdzą, że od początku trzeba było użyć zmasowanej siły państwa, strumienia pieniędzy z budżetu, tak jak ostatecznie zrobił to Franklin Delano Roosevelt w 1933 roku. Są też tacy, którzy twierdzą, że Hoover nadmiernie ingerował w rynek i że trzeba było przeczekać kryzys. Leszek Balcerowicz do dzisiaj twierdzi, że Hoover niepotrzebnie żądał od przedsiębiorców żeby utrzymywali płace na odpowiednim poziomie, co powodowało zwiększające się bezrobocie, a jakby zaczęto obniżać płace to bezrobocie nie rosłoby tak lawinowo. Mnie się to stanowisko wydaje wątpliwe. W Europie, gdzie kryzys dotarł z Ameryki, stosowano różne formy aktywności rządu. Wielka Brytania, Niemcy faszystowskie i wiele innych krajów używały narzędzi polityki rządowej od dewaluacji własnej waluty po roboty publiczne.

Lata 20. w Ameryce to okres prosperity, ale również czas zorganizowanej przestępczości, rozluźnienie moralności, konfliktów na tle etnicznym, rasowym, religijnym. Taki obraz przedstawia się w kulturze masowej, chociażby z powieści Scotta Fitzgeralda czy serialu *Boardwalk Empire*.

To paradoks. Lata 20. jawią się jako okres rozluźnienia obyczajowego i hedonizmu w czasie, gdy realizowany był eksperyment idący w przeciwną stronę, mający przywrócić tradycyjną moralność, a nawet stworzyć utopię. Mówię oczywiście o prohibicji.

Przestępczość była poważnym problemem w Ameryce od zawsze. Wynikało to chociażby z łatwości dostępu do broni, tradycji radzenia sobie samemu, co paradoksalnie, tworzyło grupy przestępcze szukające w tym awansu społecznego. Wskaźniki przestępczości w ówczesnej Ameryce były wielokrotnie wyższe niż krajach europejskich, nawet tych najbardziej rozwiniętych. Ale w latach 20. jeszcze się podniosły.

Gangsterzy zaczęli jawić się jako celebryci. Al Capone pojawił się na okładce „Time'a”. Wszyscy wiedzieli, że jest gangsterem, a jednocześnie występował jako człowiek sukcesu, który przez wiele lat przez prawo nie był niepokojony.

Było to możliwe dzięki niebywałemu rozwojowi mediów.

Masowa prasa w Ameryce odgrywała ważną rolę już wcześniej. Była czynnikiem generującym reformy społeczne. Teraz zmieniła swoją naturę. Ta z początku XX wieku była bardzo zaangażowana w problemy społeczne, piętnowała patologie, krytykowała korupcję. Po wojnie stała się bardziej bezrefleksyjna, tabloidalna, pokazywała właśnie gangsterów jako wzorce obyczajowe.

Niektórzy historycy uważają, że miało to wpływ na kształtowanie zachowań biznesowych, a pośrednio na kryzys. Kult nieokiełznanego sukcesu, a lekceważenie tych pierwotnych cnót amerykańskich – powściągliwości, oszczędności...

...cnót purytańskich opisywanych przez Maxa Webera.

Tak. Ich zapomnienie przyczyniło się do żywiołowej spekulacji, której państwo nie potrafiło się przeciwstawić. Biznes spekulacyjny stał się elementem rzeczywistości i paradoksalnie przyczynił się do załamania utopii wolnorynkowej pod swoim własnym ciężarem. W książkach Scotta Fitzgeralda dobrze oddany jest ten klimat. To nie jest już ta tradycyjna, oszczędna, trochę ascetyczna Ameryka, ale Ameryka Jaya Gatsby'ego, który gromadzi dziwnych ludzi na swoich przyjęciach.

Coraz więcej ludzi grało na giełdzie. To był kapitalizm bardziej masowy. Kilka milionów ludzi posiadało akcje i nie byli to sami kapitaliści, ale także zwykli obywatele. Ten ludowy kapitalizm pozwalał nie domagać się socjalnych udogodnień. Ludzie mając wyższe dochody nie musieli organizować się w związki zawodowe, a zamiast tego stawali się udziałowcami firm. To jednak niosło w sobie załączek klęski.

Na rozluźnienie obyczajów niewątpliwie miała wpływ również prohibicja.

Trochę bronię prohibicji. To nie jest wyłącznie dzieło obłudy, jak przedstawia się to w filmach. Były środowiska, które wierzyły, że zakazy alkoholowe spowodują, że ludzie będą lepsi. Bardzo wiele kobiet, często feministek, angażowało się w walkę o prohibicję, ponieważ uważały, że po alkoholu mężczyźni tyranizują kobiety, wydają pieniądze nie tak jak trzeba, zaniedbują rodziny.

Często to osoby o skłonnościach reformatorskich uważały, że pijani ludzie są gorszymi obywatelami, ulegają bossom partyjnym, są łatwym przedmiotem manipulacji. To nie był przejaw skamieniałego konserwatyizmu. Inna sprawa, że prohibicja lepiej wpisywała się w kulturę protestancką. Katolicy byli tą grupą, która najtrudniej ją znosiła. Katolicyzm w Ameryce był bardziej pobłażliwy dla ludzkich słabości niż protestantyzm. To wynikało też z cech poszczególnych narodowości. Polacy, Irlandczycy, Włosi nie czuli tego.

Czy konsekwencją prohibicji nie było właśnie obnażenie obłudy?

Efektom było na pewno gigantyczne podziemie. W 1931 roku wykryto gorzelnię na terenie posiadłości senatora Morrisa Shepparda, demokracji z Teksasu, który odegrał główną rolę we wprowadzeniu 18 Poprawki. On nie miał z tym nic wspólnego, ale było to symboliczne – w jego domu zagnieździło się zło, które chciał zwalczyć.

Masowe stało się przekraczanie prawa przez zwykłych obywateli. Również obyczajowo zmieniło się wiele. Tradycyjny *saloon* był knajpą męską. Chodzili tam sami faceci, kobiety się czuły wykluczone, dlatego to zwalczały. Natomiast *speakeasies*, knajpy, które powstały w czasach prohibicji, były koedukacyjne. Mężczyźni przychodzili do nich z żonami, narzeczonymi, kochankami. To sprzyjało rozluźnieniu obyczajowemu. Mieliśmy więc światy równoległe. Z jednej strony świat ascetyczny, z drugiej taki, w którym swoboda była większa niż wcześniej. Do tego muzyka, sztuka, film kreowały atmosferę niepokoju.

To są głównie obrazy pochodzące ze Wschodniego Wybrzeża.

Tak, trzeba pamiętać, że Ameryka nie jest całością.

Nelson Johnson, autor biografii *Atlantic City*, która stała się inspiracją dla serialu *Boardwalk Empire*, wspomina, że było to miasto wyjątkowe i nie należy przenosić tego obrazu na całe Stany Zjednoczone.

W roku 1928 kandydat demokratyczny Alf Smith przegrał wybory prezydenckie, bo był katolikiem, ale i dlatego, że otwarcie kwestionował prohibicję. Purytańska prowincja go odrzuciła. Jednak znaczna część Ameryki uległa przemianom, o których mówiliśmy. Ale nie oznacza to, że nikt nie przestrzegał prohibicji. Kiedy ją zniesiono, przez wiele lat spożycie alkoholu utrzymywało się na niższym poziomie niż przed jej wprowadzeniem. To pokazuje, że te zakazy miały jednak wpływ. Zawsze istnieją środowiska, które nie ryzykują łamania prawa. To przyczynek do współczesnych dyskusji, na przykład o legalizacji narkotyków. Pamiętajmy również, że część stanów po zniesieniu 18 poprawki, wciąż utrzymywała prohibicję.

To przejaw tego zróżnicowania Ameryki, które było widoczne również na przykładzie praw wyborczych kobiet. W roku 1920 uchwalona została 19 Poprawka do Konstytucji, jednak trzeba pamiętać, że w stanach zachodnich i centralnych kobiety

posiadały te prawa już wcześniej. Tu znowu do historii przeszedł obraz z Wybrzeża Wschodniego, które najdłużej opierało się wprowadzeniu zmian.

Opierało się jeszcze Południe, ze względu na konserwatyzm obyczajowy.

Czy ta zmiana miała wpływ na to, że to republikanie rządili przez 12 lat? Dziś z wielkim zdziwieniem odnotowuje się, że tak wiele kobiet zagłosowało na Trumpa. „New York Times” ostatnio nawet opublikował wypowiedzi zwykłych kobiet, które głosowały na niego.

Kwestia praw kobiet nie dzieliła sceny politycznej wzdłuż linii partyjnych. Natomiast faktycznie więcej republikanów głosowało za przyznaniem praw wyborczych kobietom. Również bardziej konserwatywne w innych sprawach obyczajowych stany zachodnie, drogą własnej decyzji, wcześniej przyznawały prawa wyborcze kobietom. To rozluźnione i zaawansowane cywilizacyjnie Wschodnie Wybrzeże było oporne – znów paradoks.

Kobiety, choć miały prawo, w dużej części nie głosowały, co spowodowało drastyczne obniżenie frekwencji. W latach 20. spadła ona poniżej 50%. Nadal było niewiele kobiet polityków. Nastąpił nawet regres w ich dostępie do wykształcenia. W odpowiedzi na ich awans Ku Klux Klan piętnował kobiety za niemoralne prowadzenie się, nawet za rozwody. Raczej nie dochodziło do tego w miastach, były to reakcja prowincjonalnej Ameryki, która chciała hamować zmiany.

W kolejnych tomach bardzo szczegółowo opisuje Pan dzieje polityczne Stanów Zjednoczonych w XX wieku. Co było ich głównym motorem?

To jest opowieść o sile demokracji, która ma oczywiście także rozliczne patologie. Lokalność nie ma wyłącznie dobrych stron. To, że w pewne sprawy rząd się nie wtrąca powoduje przyzwolenie na patologie, takie jak lincze w stanach południowych czy przyzwolenie na polityczną korupcję.

Demokracja lokalna miała także brzydkie oblicze. Już w poprzednim tomie zacząłem opisywać historię demokratycznego burmistrza Jersey City, Franka Hague, który rządził miastem w latach 1917-1947, a następnie zostawił je swojemu bratankowi. Był to człowiek, który robił wszystkie straszne rzeczy jakie może robić niekontrolowany przez nikogo boss. W swoim gabinecie miał szufladę, którą przesuwiał w kierunku interesanta, do której wkładał on pieniądze. Dziś jest ona pokazywana turystom.

Jednak ta demokracja Amerykańska miała też moc korygującą. Potrafiła prowadzić do oczyszczenia w sposób pokojowy. Przykładem może być historia drugiego Ku Klux Klanu. Na początku lat 20. organizacja rozrosła się niesłychanie. Z jednej strony, była to siła społeczna będąca reakcją na zjawiska niepokojące tradycyjnych Amerykanów – napływ imigrantów, rozluźnienie obyczajowe, handel i spożycie alkoholu w czasach prohibicji. To próba obrony tradycyjnej Ameryki przemocą. Na

Południu dotyczyło to także Murzynów. Klan z lat 20. nie był tak zaangażowany w walkę z Murzynami, bardziej atakował Żydów, katolików, imigrantów.

Była więc to przemoc nie tyle na tle rasowym, co etnicznym i religijnym.

Tak. Z drugiej strony Klan stał się wielką maszyną polityczną. Można powiedzieć, że, tak jak masoneria w niektórych krajach europejskich, był ukrytą sprężyną karier politycznych. Forsował swoich polityków w poszczególnych stanach niezależnie od partii. Były stany, gdzie Klan był demokratyczny, i takie, w których był republikański.

W pewnym momencie Klan zaczął upadać. Częściowo dlatego, że tracił pożywkę społeczną za sprawą wprowadzenia restrykcji imigracyjnych. Ale także z powodu patologii, które zostały obnażone przed opinią publiczną. W 1921 roku w Kongresie zorganizowano przesłuchania liderów Klanu, ponieważ prasa zaczęła się nimi zajmować, ale przyniosło to przeciwne skutki od oczekiwanych. Przyczyniło się do spopularyzowania organizacji. Ludzie zapisywali się do niej wysyłając aplikacje na gazecie „New York World”, która pisała o Klanie źle.

Ale już w 1925 roku ma miejsce odmienne zjawisko. Wielki Smok Klanu w Indianie, Stephenson, jednocześnie wszechpotężny boss Partii Republikańskiej, dopuścił się gwałtu na sekretarce, która z tego powodu popełniła samobójstwo. Oburzenie było tak wielkie, że doprowadziło nie tylko do upadku Stephensona, ale w ogóle republikanów w Indianie. Gubernator popierany przez Wielkiego Smoka stracił swój urząd. Od

tego momentu zaczął się odpływ członków od Klanu, który trwał kilka lat. KKK znalazł się na cenzurowanym, prasa zaczęła zajmować się jego finansami. To co było dotychczas jego siłą, czyli ukrywanie pewnych rzeczy, stało się jego słabością.

Jaki wpływ na amerykańską demokrację ma tamtejszy system partyjny?

To siła amerykańskiej demokracji, która często kooptuje rozmaite grupy, także ideowe do tych dwóch głównych partii. Temu służy instytucja prawyborów, dzięki którym wybór jest autentyczny i nikt nie czuje się pomijany. Nawet socjaliści nie są w stanie stworzyć oddzielnej siły politycznej, ale ich postulaty, w zależności od stanu, realizują politycy demokratyczni lub republikańscy.

W Ameryce nawet tak wielki kryzys nie wypromował sił skrajnych. Nadal wszystko było załatwiane w obrębie dwóch dziwnych, koalicyjnych, bardzo niespójnych partii. Pojawiały się grupy komunistyczne, parafaszystowskie, był ksiądz katolicki z Detroit Charles Coughlin agitujący przeciwko Żydom. Ale wszystkie one zostały na marginesie.

Świadczy to o pragmatyzmie Amerykanów, który sprawia, że ta ich nieco dziwaczna demokracja jest skuteczna. Ze względu na większościowy system wyborczy rolę odgrywa również siła osobowości. Wielu polityków w skali swojego stanu lub miasta było takimi

osobowościami. Nie odnosi się to akurat do prezydentów USA z lat 20., ale wcześniej Theodore Roosevelt i Wilson, o których pisałem w dwóch poprzednich tomach też byli silnymi postaciami.

W międzyczasie prezydentem był jeszcze równie niezbyt udolny William Taft, który przez całe lata 20. pełnił rolę prezesa Sądu Najwyższego. To kolejna instytucja, która dla amerykańskiego systemu politycznego jest bardzo ważna, o czym pisała chociażby Hannah Arendt. Jaką rolę odgrywał w tamtym okresie?

Różnie tę rolę można oceniać. Sąd Najwyższy był nastawiony na ochronę tradycyjnych zasad funkcjonowania społeczeństwa – na ochronę własności prywatnej, przeciwstawiał się prawu związków zawodowych do strajku. Był siłą konserwującą. Ze strony ówczesnych jego krytyków pojawiały się głosy, że powinien orzekać kwalifikowaną większością głosów, że Kongres powinien mieć możliwość obalenia jego wyroków. To koresponduje z naszymi dzisiejszymi sporami. Ta kontrowersja jeszcze się nasiliła później w czasach Franklina Delano Roosvelta, kiedy jego pomysły natrafią na opór Sądu Najwyższego.

Dlatego chciał zwiększyć liczbę sędziów.

Apogeum był rok 1937. To przypomina dzisiejszy spór, nawet język jest podobny. Mówiono, że Sąd Najwyższy rozmija się z życiem. Choć Roosevelt był jak najbardziej politykiem demokratycznym, dziś Jarosławowi Kaczyńskiemu zarzuca się autokratyzm.

Wracając do lat 20. Osobowość Tafta była symboliczna. Był przekonany o roli tradycji ustrojowej przenoszonej na stosunki społeczne. Nie miał przekonania, że rząd może wszystko. A zarazem w tym okresie Sąd Najwyższy zaczął podnosić nieśmiało kwestie związane z prawami obywatelskimi. To republikańscy sędziowie wystąpili w obronie Murzynów. Tradycyjnie to przecież republikanie, a nie demokraci stali w ich obronie. Te role odwróciły się dopiero, i to częściowo, w latach 60-70.

Taft godził się również z nieuchronnymi konsekwencjami postępu, który stawiał przed zasadniczym pytaniem: na ile Ameryka jest mozaiką praw stanowych, a na ile jednym państwem. Wyraził na przykład zgodę na prawo pozwalające władzy federalnej ścigać złodziei samochodów, którzy przekraczali granice stanów. Jak bowiem zgodnie z tradycyjną koncepcją ścigać przestępców, którzy przemieszczają się między stanami?

Jest Pan nie tylko historykiem, ale i dziennikarzem. Przez wiele lat z bliska przyglądał się polityce, widział ją Pan od kuchni. Czy to doświadczenie pomaga w realizacji tego gigantycznego przedsięwzięcia jakim jest napisanie wielotomowych dziejów politycznych dwudziestowiecznych Stanów Zjednoczonych?

Jest to praca naukowa. Staram się jednak przywoływać sporo anegdot, historii dotyczących poszczególnych bohaterów, które wydają mi się atrakcyjne. Moje doświadczenie jako dziennikarza pozwala mi pisać

językiem wydobywającym je. To jest model historiografii amerykańskiej. W Ameryce historycy starają się pisać atrakcyjnie. To te książki służyły mi jako źródło wiedzy i na nich się wzorowałem.

Choć mnie korci, to nie stosuję na każdej stronie porównań z polską polityką. Analogie same się nasuwają. Pisząc o Hardingu mającym kłopoty z otoczeniem, ponieważ był tak pobłażliwy wobec przyjaciół, że pozwalał na robienie im wielu rzeczy, które potem prowadziły do korupcyjnych afer, miałem obraz Donalda Tuska, który narzekał do swoich rozmówców, że przyjaciele wprowadzają go na miny. Harding miał podobne kłopoty.

Podobieństwo można znaleźć także w koniunkturach politycznych. Po okresie moralnego wzmożenia, w którym biznes nie posiada tak dużych możliwości finansowania polityki pojawia się okres większego przyzwolenia na takie zjawiska. Potentaci zaczynają dawać gigantyczne sumy pieniędzy politykom w zamian za ułatwianie sobie interesów. To nie tylko przypadek Ameryki, ale także współczesnej Polski. Mieliśmy okresy, w których wiele można było, i czasy reakcji, jak na przykład po aferze Rywina. Dziennikarz polityczny widzi te analogie i to pomaga w zrozumieniu mechanizmów politycznych.

Choć w wielu sferach polityka amerykańska jest diametralnie różna od polskiej polityki. Prawa pojedynczego polityka w ramach tych maszyn politycznych są o wiele większe. Nie ma dyscypliny partyjnej. Każdy stan jest miejscem oddzielnej polityki, polem oddzielnych bitew, które niekoniecznie rozstrzygają się według logiki partyjnej właściwej dla całego kraju. Polityka amerykańska nigdy nie była skupiona wokół

jednego lidera, tak jak ma to miejsce obecnie w Polsce. Tak mogło to wyglądać na poziomie miasta czy stanu, ale nie na poziomie federalnym.

Kiedy zastanawiamy się dziś, co zrobi Trump pamiętajmy, że Kongres zdominowany przez Republikanów wcale nie musi wykonywać jego rekomendacji, co już sugeruje. Tam wszystko jest przedmiotem targów. To jest kraj prawników.

Rozmawiał Piotr Górski

Książka Piotra Zaremby pt. „Demokracja od prosperity do kryzysu. Ameryka Hardinga, Coolidge’a i Hoovera” ukazała się pod koniec ubiegłego roku w wydawnictwie NERITON